

# Tazbir, Janusz

---

## Sowizdrzalskie zagadki

---

Przegląd Historyczny 74/2, 337-345

---

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JANUSZ TAZBIR

## Sowizdrzalskie zagadki

Literatura mieszczańska stała się w Polsce Ludowej obiektem szczególnego zainteresowania ze strony badaczy. Choć twórcą samego terminu był Aleksander Brückner, a publikację podstawowego korpusu źródeł rozpoczął jeszcze Karol Badecki, to dopiero lata powojenne zdecydowały o *sui generis* karierze tej przeważnie anonimowej twórczości, która obrodziła wieloma utworami na przełomie XVI i XVII stulecia, by potem niemalże zniknąć z panoramy naszej literatury. Zainteresowanie nią wiązało się bez wątpienia z chęcią rekonstrukcji plebejskiego nurtu naszej kultury, nieco przez dawniejszych badaczy lekceważonego oraz z wiarą, że zwłaszcza w przypadku literatury sowizdrzalskiej mamy do czynienia z twórczością autentycznie ludową, wiernie ukazującą nie tylko położenie, ale i ideologiczne aspiracje mas ludowych, przede wszystkim zaś ich walkę z ustrojem feudalnym. Nurt jakże cenny w piśmiennictwie kraju, w którym od w. XVI aż po XIX literaturę tworzyli przedstawiciele warstwy szlacheckiej. Do nazwisk Biernata z Lublina, Klemensa Janickiego czy paru innych plebejskich rodzynek w owym szlacheckim cieście, dochodziła cała generacja ludowych — jak przypuszczano — twórców, ukrytych w większości pod przyłbicami pseudonimów. Zajęto się nimi gorliwie, zamieszczając hasło „literatura sowizdrzalska” (czy „sowizdrzalska literatura”) w encyklopediach, słownikach terminów literackich czy wreszcie w specjalistycznych bibliografiach. W tych ostatnich znajdujemy odesłania zarówno do przeróżnych antologii, jak i do prac monograficznych, wśród których na czoło wysunęły się, w porządku zarówno alfabetycznym jak chronologicznym studia Kazimierza Budzika, Czesława Hernasa i — w ostatnim dziesięcioleciu — Stanisława Grzeszczuka. Dzięki wysiłkowi sporej grupy badaczy nasza wiedza o literaturze sowizdrzalskiej uległa istotnemu wzbogaceniu.

Trudno jednak nie stwierdzić, iż w ostatnich latach badania te zaczynają, obojętnie mówiąc, niepokoić, budzić — zwłaszcza w przedstawicielach innych dyscyplin humanistycznych — również i uczucie pewnego niepokoju. Wypływa on z faktu, iż zasobowi źródeł, który od czasów odkryć Badeckiego nie uległ przecież poszerzeniu przez jakies rewelacyjne znaleziska, są od lat zadawane te same pytania badawcze. Wskutek tego prace poświęcone literaturze sowizdrzalskiej powielają nie tylko podobne cytaty, ale i nader do siebie zbliżone konstatacje, raz podawane w formie skróconej, kiedy indziej mocno rozszerzonej. Układają się one w pewną ogólną definicję tejże literatury, która znalazłszy się w encyklopediach czy słownikach terminów literackich, urosła już niemalże do rangi dogmatu. Z jednej bowiem strony żaden z jej elementów nie bywa kwestionowany, z drugiej zaś poszczególnym członom tejże definicji nie stawia się dalszych pytań poznawczych.

Pojawienie się głównej fali utworów sowizdrzalskich właśnie u schyłku XVI w. i w pierwszej połowie następnego stulecia związane jest „najściślej z rozkwitem

małopolskiego szkolnictwa parafialnego"<sup>1</sup>. Ono to miało wykształcić krąg autorski, który tworzyli „najczęściej wędrowni rybacy, nauczyciele szkółek parafialnych, niedokończeni studenci Akademii Krakowskiej i bakałarze, sekretarze oraz skrybowie miejscy i szlacheccy, służba kościelna i szkolna”<sup>2</sup>. Istotnie, jak wynika z badań historyków Kościoła i oświaty, mamy wówczas do czynienia z rozwojem szkół parafialnych posiadających wielu gorliwych mecenasów w postaci przede wszystkim biskupów, „jak też niektórych magnatów i szlachty”. „Wiele źródeł przemawia za tym, że na przełomie XVI i XVII w. „w diecezji krakowskiej co najmniej w 90% parafii były szkoły”<sup>3</sup>. Co prawda gdybyśmy oparli się w tej kwestii wyłącznie na świadectwach autorów sowizdrzańskich, to należałoby raczej mówić o straszliwym wręcz zaniedbaniu szkolnictwa parafialnego, którego nauczyciele popadli w nędzę, a budynki w całkowitą ruinę.

Szkoła to nasze zamki, piec baszta, sień mury  
Rzadko gdzie by nie ciekło, w każdej szkole dziury,  
Piec stuczony, drzwi spadły, podrapane błony,  
Z ścian lepienie upadło, zimno z każdej strony —

tego rodzaju skargi występują w większości utworów<sup>4</sup>. Konfrontacja przekazu literackiego z wynikami badań historycznych zmuszą jednak do szczególnej ostrożności w przyjmowaniu relacji polskich sowizdrzałów za dobrą monetę. Nasuwają się zresztą dalsze wątpliwości: skoro miały one wyrażać głównie protest ówczesnych inteligentów, którzy nie znajdowali godziwych i odpowiednio płatnych miejsc pracy, zgodnych z ich aspiracjami i wykształceniem, to dlaczego protest ów towarzyszył rozkwitowi szkolnictwa elementarnego, zamilknął zaś całkowicie od połowy XVII w., kiedy to zaczęło ono upadać, a możliwość znalezienia zarobku gwałtownie się skurczyła. Z jakich to powodów owi bakałarze, niedokończeni studenci, służba kościelna, klechowie i rybacy zamiast odpowiedzieć satyrycznym atakiem czy skargą na gwałtowne pogorszenie się ich losu, zaprzestali całkowicie swej tak bujnie oraz owocnie rozwijającej się działalności literackiej?

Czy naprawdę krąg autorów był wyłącznie związany „z elementami plebejskimi, drobnomieszczańskimi czy chłopskimi, ze służbą dworską, a nawet z ludźmi wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa feudalnego — hultajami czy żebrakami”?<sup>5</sup> Mogła to być przecież równie dobrze młodzież pochodzenia szlacheckiego, w oczach której najlepiej nawet zaopatrzona szkoła parafialna była czymś poniżej możliwości i aspiracji życiowych, a kondycja nie tylko klechów ale i plebana wiejskiego oznaczała ślepa uliczkę. W pracach o literaturze sowizdrzańskiej natrafiamy stale na te same cytaty, przejęte z Jana Stanisława Bystronia mówiące o ciężkiej doli witykusów, sług kościelnych i nauczycieli parafialnych, która w niej właśnie znalazła swe odbicie. Od czasu ukazania się pierwszej edycji „Dziejów obyczajów” upłynęło ponad pół wieku podczas których badacze historii społeczeństwa staropolskiego bynajmniej nie próżnowali. Tak więc Władysław Czaplinski pisał o zjawisku „nadmiernego rozrostu szlachty w Polsce”, które — dodajmy — zbiegło się z rozkwitem literatury sowizdrzańskiej. W wydanej w r. 1596 broszurze „Vctum

<sup>1</sup> S. Grzeszczuk, *Cyganeria sowizdrzańska. O staropolskiej literaturze plebejskiej z przelomu XVI i XVII wieku*, Kraków 1980 („Nauka dla wszystkich” nr 319, wyd. PAN-Oddział w Krakowie). Większość obowiązujących dotąd poglądów czerpiemy z tego zarysu ponieważ przedstawia on w zwartej formie obiegowe opinie na literaturę sowizdrzańską.

<sup>2</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN* t. X, Warszawa 1967, s. 681 (sub voce: „Sowizdrzańska literatura”).

<sup>3</sup> S. Litak, *Struktura i funkcje parafii w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. II: *Wiek XVI—XVIII*, Kraków 1969, s. 384 n.

<sup>4</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 10.

<sup>5</sup> Tamże, s. 5.

szlachcica polskiego...” czytamy m.in.: „ludzi dosyć jest w Polsce i tak wiele, iż do Turek szlachecka krew nasza wyjeżdzać musi, służby szukając i tam się poniewierają, a drudzy turczą”. „Narodziło się w domach szlacheckich synów niepospolitych — pisze dalej anonimowy autor — którzy pożywić się nie mogą, służyć nie masz na co — — Panowie przyjmować ich nie chcą, a jeśli przyjmie który, wprosić i wmodlić go potrzeba”. Czapliński, w oparciu o wyniki najnowszych badań demograficznych, stwierdzał, że skoro „w warstwie szlacheckiej przyrost naturalny był większy niż w warstwie włościańskiej, a nawet mieszczańskej” (i to przyrost — dodajmy — ludzi o nie tak znowu małych aspiracjach życiowych), a młode pokolenie nie odpływało do handlu czy dobrze płatnych urzędów, których po miastach nie było tak wiele, to „musimy dojść do wniosku, że właśnie szlachta odczuwała ten przyrost najsilniej”<sup>6</sup>. Wątki te rozwinął i szczegółowo zilustrował Antoni Mączak pokazując w swym zarysie dziejów społeczeństwa polskiego XVI—XVIII w., iż brak silnej armii, „która wchłonęłaby synów szlacheckich”, nierozbudowanie aparatu urzędniczego, jaki się rozwinął w państwach rządzonych absolutnie, słaby stopień urbanizacji — wszystko to zamykało lub przynajmniej poważnie ograniczało odpływ ze stanu szlacheckiego<sup>7</sup>. Częściowym przynajmniej rozwiązaniem była służba na dworach wielkich panów, w pocztach magnackich, udział w kolonizacji Ukrainy czy kolejnych dymitriadach. Wszystko to zakładało jednak konieczność opuszczenia Małopolski (a więc i Krakowa), która dzięki Akademii stanowiła istotnie duże skupisko inteligencji, niekoniecznie plebejskiej, poszukującej zatrudnienia. Uważne prześledzenie życiorysów arikańskich intelektualistów XVII w., urodzonych w niebogaty domach szlacheckich na Podgórzu, pozwala na stwierdzenie, iż większość z nich (z Andrzejem Wiszowatym oraz Samuelem Przypkowskim na czele) poszukiwała zajęcia na dworach magnackich w Wielkim Księstwie Litewskim czy na Ukrainie, i to zarówno u panów kalwińskich jak katolickich. Ośrodki życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego przenoszą się wyraźnie ku wschodowi i północy, czego jednym z przejawów była dokonana w tym właśnie czasie (1611) fraktyczna translokacja stolicy państwa. Małopolska, a wraz z nią i Kraków, traci swą pozycję hegemonu w wieloetnicznej Rzeczypospolitej; zrodzone przez to nastroje frustracji znajdują po części swe odbicie także i w literaturze sowizdrzalskiej. Pisywali ją ludzie, którzy w innym układzie stosunków społeczno-politycznych, a więc takim jaki miał miejsce pod rządami Habsburgów czy Burbonów, mogliby jeśli nie wejść do samej elity władzy, to przynajmniej żyć dostatnio dzięki służbie dla niej<sup>8</sup>. Nie sam więc Uniwersytet, ale brak perspektyw na miejscu, nadmierne zgęszczenie niezamożnej szlachty ambitnej i obdarzonej zacięciem pisarskim (oraz pewnym zmysłem satyrycznym) przyczyniał się do rozkwitu właśnie w Małopolsce tego typu literatury. Towarzyszył jej rozwój poezji ziemiańskiej; tamta mówiła o braku perspektyw życiowych, czy też codziennej mizarii na лихо opłacanej posadce, ta opiewała rozkosze bytowania na własnym folwarku. Ale przecież posiadał go nie tak znowu wielki (i stale zmniejszający się) procent szlachty. Cała reszta musiała się kontentować podzieloną schedą po niebogatym rodzicu.

Zdaniem badaczy literatury sowizdrzalskiej za jej wyłącznie ludowym charakterem przemawia tematyka tych dzieł ukazujących własne biografie autorów, skłóconych z ustrojem feudalnym plebejuszów, nazywanych raz preinteligencją, kiedy

<sup>6</sup> W. Czapliński, *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, Warszawa 1966, s. 168 n. i 172.

<sup>7</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, *Spoleczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1979, s. 241 nn.

<sup>8</sup> Por. A. Mączak, *Rzeczpospolita na przełomie XVI i XVII stulecia*, w druku (w księdze konferencji zorganizowanej przez IBL PAN oraz Instytut Polonistykę UW, poświęconej literaturze i kulturze polskiej na przełomie tych stuleci).

indziej cyganerią czy też nawet ludźmi z ówczesnego marginesu. Ukrywanie się za osłoną pseudonimów lub anonimowa w ogóle publikacja pozwala oczywiście na snucie dowolnych hipotez. W świetle tego jednak, co wiemy o innych dziedzinach literatury staropolskiej (i nie tylko staropolskiej) nie sposób zgodzić się z założeniem, jakoby utwory sowizdrzalskie nosiły wyłącznie autobiograficzny charakter. Inaczej bowiem należałoby przyjąć, iż wszystkie wiersze poświęcone ciężkiej doli chłopów (od sielanek Szymonowica po słynne lamentsy, wystawiane na scenach jezuickich) były dziełem mieszkańców wsi pańszczyźnianej.

Również i sama forma literacka nie uprawnia do snucia takich przypuszczeń. Część utworów sowizdrzalskich mogła istotnie wyjść spod pióra bakałarza, klechów czy wędrownych frantów, ale pisywali je zapewne również i zawodowi literaci, czy w ogóle ludzie wykształceni, pragnący w tej właśnie formie dać upust swym polemicznym pasjom. Powszechnie wiadomo, że w pierwszej połowie XVII stulecia jezuiti chętnie stroili swe antyróżnowiercze pamflety w sowizdrzalskie piórka, co przypominał Zbigniew Nowak w antologii „Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku” (Gdańsk 1968). Świadczy to zresztą zarówno o popularności tego właśnie gatunku w ówczesnej Rzeczypospolitej (w utworach adresowanych do szerokiego grona czytelników nie posługiwano by się przecież elitarną formą pisarską), jak i o fakcie, iż znajdował on chętnych czytelników również i za furtą kolegów zakonnych. W XIX i XX stuleciu twórczością o charakterze niemalże jarmarcznym paraliżowały się nieraz renomowane pióra<sup>9</sup>. Ze zrozumiałych względów chętnie korzystano przy tym z pseudonimów; wolno więc wątpić, czy ich nagminne używanie przez pisarzy sowizdrzalskich wynikało li tylko z chęci podkreślenia elementu gry i zabawy. „Ogół pseudonimów, ich powtarzalność i wspólny patronat spolonizowanego Sowizdrzała — to elementy integrujące anonimowe bractwo sowizdrzalskie” — pisze Stanisław Grzeszczuk, wykluczając przy tym stanowczo przypuszczenie, iż motywem mogła być w tym przypadku chęć „zapewnienia bezpieczeństwa autorom i uchronienie ich przed rygorami władz duchownych”<sup>10</sup>. Nie byłbym tego tak zupełnie pewien: jeśli bowiem autorami przynajmniej części „sowizdrzałek” mieli być zależni od proboszczów bakałarze czy słudzy kościelni, to musiało im przecież zależeć na nieprowokowaniu swych duchownych chlebobadawców. Najpewniej jednak anonimowość wynikała z tradycji całej literatury polemicznej, w której chętnie posługiwano się pseudonimami<sup>11</sup>, a piśmiennictwo sowizdrzalskie stanowiło przecież w dużym stopniu polemikę z pewnym systemem wartości. Jeśli zaś te ulotne pisemka, nie stroniące od rubasznego dowcipu i drastycznych skojarzeń, pisywali wytrawni literaci, to tym bardziej mogło im zależeć na anonimowości. Przecież i w naszym stuleciu Julian Tuwim czy Benedykt Herz nie kładli własnego nazwiska na jarmarcznych drukach oraz zbiorach anegdot wydawanych przez B. Rudzkiego w Warszawie.

Już przed paroma laty, kiedy zajmowałem się recepcją „Utopii” Tomasza Morusa w dawnej Polsce, zdziwił mnie fakt, że na jedną z nielicznych aluzji do tego utworu natrafiłem właśnie w... literaturze sowizdrzalskiej. Komedja „Mięsopest” (1622) mówi o Pielgrzymie, który zwiedziwszy Rzym i Jerozolimę, poszedł następnie „do Utopiej. I dalej, aż do samej Stygijej”<sup>12</sup>. Czyżby anonimowy autor znał dzieło, o którym w XVI—XVII w. nie wspominał żaden z polskich hagiografów,

<sup>9</sup> J. Dunin, *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce*, Łódź 1974, s. 62.

<sup>10</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 20.

<sup>11</sup> Wystarczy przypomnieć, że znany jezuitki polemista Marcin Łaszcz pisywał jako Gurski, Issiora, Paulus, Piotrowski, Przylepski, Słupski, Szałajski i Zebrowski.

<sup>12</sup> *Dramaty staropolskie. Antologia*, oprac. J. Lewański, t. IV: *Dworska komedia sowizdrzalska*, Warszawa 1961, s. 72.

siawiących angielskiego kanclerza wyłącznie jako męczennika? Jeśli w badaniach nad twórczością sowizdrzalską wyjdziemy poza wąski krąg samej historii literatury, to stwierdzenie, iż twórczość ta była wyłącznie dziełem plebejuszów, piszących tylko dla ludu, przyjdzie zaopatrzyć w jeszcze więcej znaków zapytania. Skoro w oparciu o analizę tekstów stwierdza się, iż autorzy i wydawcy literatury jarmarczno-ludowej „poszukiwali czytelników w [podkreślenie nasze JT] wśród «prostaczków», drobnych kupców i rzemieślników”, to tym samym podważa się twierdzenie o jej czysto ludowym charakterze. W XVII stuleciu nie tylko literatura, ale i propaganda wyznaniowa nadal docierały do ludu raczej poprzez żywe słowo niż drukowane<sup>13</sup>. W wierszu „Więcej będzie prostaczków, co ją czytać będą / Gdy podczas dobrej myśli przy stole zasiądą”<sup>14</sup> — pojęcie prostaczka musi być w znacznym stopniu umownym, skoro wysoki procent alfabetyzacji dotyczył jedynie zamożnej szlachty i oświeconego mieszczaństwa, a napewno nie owych prostaczków<sup>15</sup>.

Niemalże kamieniem węgielnym wywodów na temat literatury sowizdrzalskiej jest wiązanie jej wyłącznie z kulturą ludową, którą w XVI—XVII w. miała jakoby dzielić ostra granica od elitarnej. „W przeciwieństwie do literatury dworskiej i szlacheckiej — elitarnej i przeznaczonej w zasadzie dla wąskiego ilościowego kręgu odbiorców, należących właśnie do elity umysłowej i elity władzy — była to literatura demokratyczna i ludowa” — czytamy w jednym z opracowań<sup>16</sup>. Pomijam już pytanie, że jeśli tak właśnie było, to dlaczego badacze dzieł sowizdrzalskich nie sięgają do prac o kulturze ludowej, które w ostatnich latach pojawiły się w różnych krajach od Francji i Anglii, po Związek Radziecki (por. znakomite studia A. Gurewicz a).

Co ważniejsza, zaniedbują oni najnowszą literaturę przedmiotu ukazującą wzajemne przenikanie się różnych nurtów kulturowych, owe procesy mimikry i osmozy, stale zachodzące pomiędzy kulturą ludową a szlachecką<sup>17</sup>. Liczne ich przykłady znajdujemy w pracach historyków obyczajów, mody czy kultury materialnej. W tym samym stopniu dotyczy to piśmiennictwa ludowego, w którym od pieśni gminnych i rubasnych opowieści poczynając, a na żywotach świętych pańskich kończąc, występowały wyraźne wpływy szlacheckie. Rolę pośrednika odegrał tu folklor szlachecki, oparty — podobnie jak i ludowy — na anonimowości utworu oraz rozpowszechniany w dużym stopniu przy pomocy żywego słowa. Każdemu, kto czytał m. in. studia Janusza Maciejewskiego<sup>18</sup> trudno przystać na twierdzenie, że jedynie literatura sowizdrzalska stanowiła ów trudny do wyjaśnienia wyjątek, jakim byłoby właśnie laboratoryjnie czyste piśmiennictwo ludowe w postaci sowizdrzalskich dramatów czy takiejże poezji.

Podobnie trudny do wytłumaczenia byłby fakt, iż czytelnikami tych dzieł byli wyłącznie plebejusze. Skoro wertowali je m. in. poważni jezuita, o czym

<sup>13</sup> Por. J. Tazbir, *Rola żywego słowa w polskiej propagandzie wyznaniowej*, KH r. LXXXVII, 1980, nr 2, s. 291—309.

<sup>14</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 22.

<sup>15</sup> Por. A. Wyczański, *Alphabétisation et structure sociale en Pologne au XVI<sup>e</sup> siècle*, „Annales” 1974, nr 3, s. 705 nn. oraz W. Urban, *Umiejętność pisanie w Małopolsce w drugiej połowie XVI wieku*, PH t. LXVIII, 1977, z. 2, s. 231 nn.

<sup>16</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 5.

<sup>17</sup> Por. przykładowo: I. Turnau, *Wpływ szlacheckiej i mieszczańskiej odzieży na polski strój ludowy w XVI—XIX wieku*, „Polska Sztuka Ludowa” 1977, nr 2, s. 67 nn. oraz J. St. Bystron, *Wpływ pieśni szlacheckiej w poezji ludowej*, „Lud” t. XXIII, 1925, s. 112 nn.

<sup>18</sup> J. Maciejewski, *Folklor środowiskowy. Sposób jego istnienia, cechy wyodrębniające (Na przykładzie „folkloru szlacheckiego” XVII i XVIII w.)*, w tomie zbiorowym: *Problemy socjologii literatury*, Wrocław 1971, s. 262 nn.

wspominaliśmy poprzednio, nie sposób przyjąć, że nie sięgała do nich ówczesna elita świecka. W każdej epoce literatura operująca ludowym, rubasznym dowcipem znajdowała odbiorców także w górnych warstwach społecznych. Od literatury pikareskiej poczynając, a na „Przygodach dobrego wojaka Szwejka” kończąc, wszystkimi tymi dziełami zaczytywali się bardzo wybredni koneserzy. Dlaczegożby zresztą szlachty nie miały śmieszyć „Wyprawy plebańskie”, ukazujące w tak komiczny sposób kompletowanie rýnsztunku wojennego przez chciwego plebana oraz jego tchórzliwego sługę? Czemuż to bogaty patrycjusz nie mógłby ze złośliwą satysfakcją odczytywać rad Jana z Kijan (w wierszu „Nauki potrzebne do rzemiosła”) dla leniwego a bezczelnego ucznia, który w cyniczny sposób okrada swego pana? Jest to bez wątpienia satyra, ale satyra dość wieloznaczna, w której dopiero co dociekliwsi badacze literatury potrafiłi dopatrzeć się drugiego dna. Miało ono polegać na kompromitacji najbardziej obiegowych mitów, kpinie z ustalonych norm moralnych, prowokacji „wobec świata, oficjalnej moralistyki i panującego porządku prawnego, obyczajowego i społecznego”<sup>19</sup>.

Czyż plebejska „niechęć do wojaczki i bezsensu wojny”, a także protest „przeciw żołnierzom, grabiącym dobytek i niszczącym mienie ubogiej ludności”<sup>20</sup>, mógł być naprawdę tak wrogą szlachcie kpinią z ideałów rycerskich, ich odwrotnością czy też karykaturą bohaterów feudalnych? Literatura sowizdrzalska nie kompromitowała przecież rycerza ale tylko zawodowych żołnierzy. Tych zaś cała niemal warstwa szlachecka uznawała za niebezpieczną hałastkę. Trudno się zgodzić, by krytyka postępowania członków konfederacji wojskowych podważała mit heroizmu szlachty. O wiele ostrzejsze narzekania na grabież i gwałty dokonywane przez tzw. konfederatów można przecież czerpać pełnymi garściami z uchwał sejmików szlacheckich czy z dzieł pisarzy tegoż pochodzenia, zarówno różnowierczych (Andrzej Lubieniecki starszy, Krzysztof Kraiński), jak katolickich (por. utwory wystawiane na scenach jeuzickich). W przeciwieństwie do innych krajów w Polsce dość wcześnie utarło się przekonanie, niezbyt zresztą zgodne z owymi rycerskimi ideałami, że wojna to ciężki obowiązek, a nie szczytne zadanie, któreinu należałoby poświęcić całe życie. Nie pociągała ona szlachty mirażem sławy czy łupów. Posiadane terytorium w zupełności jej wystarczało, w miarę potrzeby przesuwano obszar kolonizacji, ale tylko wewnątrz kraju. Szlachta traktowała wojnę jako niebezpieczny hazard, mogący doprowadzić do utraty wszystkich dotychczasowych zdobyczy. W przypadku kłeski groziła aneksja terytorium przez zwycięskie mocarstwo (najczęściej prawiono o tureckiej okupacji). Natomiast zwycięski król mógł się targnąć na złotą wolność. Warstwę szlachecką cechował swoisty antymilitaryzm, wynikający także i z niechęci do niepotrzebnego narażania życia, płacenia uciążliwych podatków na cele wojenne czy dawania chłopskiego rekruta. Jak ognia zaś obawiano się powstania silnej armii regularnej, w której widziano potencjalne narzędzie królewskiego absolutyzmu, z drugiej zaś zastępy niebezpiecznych, bo uzbrojonych rabusiów. Łatwo więc sobie wyobrazić z jaką satysfakcją musiał satyryczny obraz konfederatów, zawarty w literaturze sowizdrzalskiej, odbierać taki np. Lubieniecki, który w swej kronice poświęcił im słowa jak najostrzejszej krytyki<sup>21</sup>.

Przypatrzmy się innym cechom tej literatury, które miały ją rzekomo tak radykalnie różnić od szlacheckiej oraz stanowić krytykę o stopniu śmiałości, jakiej dopiero pisarze doby Oświecenia byli w stanie dorównać. Istotnie, już w począt-

<sup>19</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 36.

<sup>20</sup> Tamże, s. 41.

<sup>21</sup> Por. A. Lubieniecki, *Poloneutychia*, oprac. A. Linda, M. Maciejewska, J. Tazbir, Z. Zawadzki, Warszawa 1982, s. 101 nn.

kach XVII w. w piśmiennictwie sowizdrzalskim występuje sceptyczny stosunek do procesów o czary oraz odważna kpina z rzekomych wiedźm. Ale przecież w tym czasie podobne procesy były u nas bardzo słabo rozpowszechnione. Znajdowały też wielu krytyków i w kołach duchownych, żeby przypomnieć choćby słynną „Czarownicę powołaną” z r. 1639. Ponadto trudno uwierzyć, aby w literaturze mieszczańskiej dochodziła do głosu czysto ludowa krytyka, skoro oskarżenia o czary najczęściej zwolenników znajdowały właśnie wśród chłopów czy ubogiego a ciemnego mieszczaństwa. Tam też najchętniej wierzono we wszelakiego rodzaju prognostyki, z których również podrywali anonimowi twórcy utworów sowizdrzalskich, strojeni za to w wieniec prekursorów „satyry i komedii oświeceniowej”. Zawarty w „Minucjach sowizdrzałowych” „ładunek krytycyzmu i racjonalizmu tkwiący w humoryście prognostykarskiej” bywa przeciwstawiany łatwościom szlacheckich czytelników „osławionych kalendarzy Stanisława Duńczewskiego”<sup>22</sup>. Wynika stąd obraz równie klarowny co nieprawdziwy: z jednej bowiem strony występuje anonimowy, plebejski racjonalista, nie wierzący programowo w żadne przepowiednie, z drugiej zaś ciemny, herbowy Sarmata, z naiwną wiarą odczytujący kalendarzowe bzdury. W rzeczywistości wśród ludzi wykształconych, w tym również i części szlachty, było więcej sceptyków niż pomiędzy ludem z każdego znaku na niebie odczytującym przyszłe losy własne, wsi, ojczyzny i świata. Nie darmo niefortunnych wróżbitów nazywano „astrołgarzami”, a o mieście w którym ukazywało się najczęściej tego rodzaju prognoz (i zarazem najczęściej chyba tytułów sowizdrzalskich) mawiano: Iże jak w Krakowie. Parodie prognostyków w rodzaju B-minucji w których pisano, że i w latach następnych „wszędzy panowie będą rozkazywać, a szczęśliwie się im powiedzie”, a sprawiedliwość „tego roku droga będzie i nie lada kto się jej dokupi”<sup>23</sup>, zasługują chyba na głębszą niż dotychczas analizę. Wieje z nich bowiem nie tyle racjonalistyczna refleksja, co smutna rezygnacja, wynikająca z przekonania, iż losu plebejusza nic nie jest w stanie odmienić. Patrząc od tej właśnie strony można powiedzieć, że w dobie Oświecenia sowizdrzalskie parodie prognostyków doczekały się nie kontynuacji lecz zanegowania, skoro plebejusze zaczęli wówczas przystępować do walki o przemianę własnego losu na lepszy, wyzbywając się przez to wielowiekowej rezygnacji<sup>24</sup>.

Znawców literatury barokowej może zdziwić nieco twierdzenie, jakoby jej sowizdrzalski nurt krytykował panegiryki ze śmiałością, której dopiero w XVIII w. dorównał Adam Naruszewicz. Istotnie, w poprzednim stuleciu obejmowały one około 30% ówczesnej produkcji piśmienniczej. Równocześnie jednak już wówczas z ich krytyką występowało wielu pisarzy, od satyryków poczynając (*exemplum* Krzysztof Opaliński), na co odważniejszych kaznodziejach kończąc. Nazywali oni nawet, jak to czynił np. Andrzej Kochanowski, autorów tego typu dziełek wręcz bałwochwalcami, którzy „audytorów swoich do świeckiej pompy zachęcają, od której by serce ludzkie odwodzić potrzeba”<sup>25</sup>. Parodia i kpina były cechami właściwymi nie tylko literaturze sowizdrzalskiej; w istocie nie sposób dopatrzeć się jakościowej różnicy pomiędzy „odwracaniem świata”, występującym w rybakowskiej faccji, a tymże samym zabiegiem czynnionym przez humorystów spod znaku ultraszlacheckiej przeciw Rzeczypospolitej Babińskiej. Z tą może różnicą, iż operująca takimi chwytami literatura szlachecka szła przeważnie do szuflady, gdy „sowizdrzalska, wprost przeciwnie, jest literaturą druków, wyłącznie druków,

<sup>22</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 45.

<sup>23</sup> J. Tazbir, *Wizje przyszłości w kulturze staropolskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” t. XXVII, 1983, w druku.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce* t. II, Kraków 1858, s. 36 n.



przeznaczonych na sprzedaż i przynoszących zyski"<sup>26</sup>. Choć i tu poszperanie po sylwach szlacheckich, nad którymi prowadzi się obecnie tak intensywne studia, przyniosłoby może kolejne niespodzianki.

Wyszukiwanie na siłę i wbrew obiektywnej wymowie źródeł wszystkich cech, które mogłyby poświadczyć odrębność literatury sowizdrzałskiej, prowadzi do takich m.in. nieporozumień, że zalicza się do nich krytykę wad szlacheckich, w którą przecież obfitowało całe „oficjalne” piśmiennictwo, od Jana Kochanowskiego poczynając a na satyrze czasów saskich kończąc, żeby nie wspomnieć już o Oświeceniu. Podobnie zresztą jak i poufałość czy brak dystansu, z jakim sowizdrzałowie mieli traktować Pismo św., charakteryzowała przecież większość kaznodziejstwa późnego baroku. Równie wątpliwe jak poszukiwanie daleko idącej specyfiki, są wywody na temat filozoficznej głębi literatury sowizdrzałskiej, czemu służą wywody czyniące z jej autorów prekursorów Gałczyńskiego, Gombrowicza, Mrożka czy Witkacego.

Badacze nie mogą się zresztą zdecydować na sformułowanie jednolitego w tej kwestii poglądu. Stąd też w tym samym nieraz studium na temat twórczości anonimowych sowizdrzałów raz czytamy o ich szerokich horyzontach, kiedy indziej o wąskim punkcie widzenia. Z jednych druczków ma wynikać zdecydowane dążenie do obrony własnej godności jako dobra nadrzędnego, z drugih zaś wyłączone pragnienie zysku, które miało stanowić jedyny motor działania (T. Boy-Zeleński słusznie zauważył, że jeszcze Figaro „schowa do kieszeni policzek, byle osłodzony sakiewką”<sup>27</sup>). W spadku po okresie pseudomarksistowskiego schematyzmu pozostało też złudne przekonanie jakoby w ustroju feudalnym każda krytyka wad społecznych kryła w sobie zaczyn czy przejaw protestu przeciwko „szlacheckofeudalnemu porządkowi”. Jeszcze w przytaczanym już haśle z Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN czytamy, iż literatura sowizdrzałska stanowiła „polski odpowiednik ludowego, antyfeudalnego piśmiennictwa”<sup>28</sup>. Ani jej twórcy, piętnując chciwego szlachcica, tchórzliwego rycerza czy obskuranckiego klechę nie podejrzewali wcale, iż tym samym podważają fundamenty panującego wówczas ustroju, ani też czytelnicy w taki właśnie sposób tych utworów nie odbierali.

W badaniach nad literaturą sowizdrzałską brak jest wreszcie szerszego tła porównawczego; nie jest go w stanie zastąpić odwoływanie się do Eulenspiegla, „bohatera uciesznych a nierzadko drastycznych opowiadań”, przyswojonych naszej literaturze już w pierwszej połowie XVI w.<sup>29</sup>. Wydaje się, iż kwerenda w straganowej literaturze niemieckiej mogłaby pozwolić na ustalenie niektórych pierwowzorów z jakich korzystali anonimowi twórcy sowizdrzałek. Jeszcze bardziej płodne mogłoby się okazać zestawienie ich z literaturą pikarejską, tak popularną w tym samym czasie w Hiszpanii. Nota bene żaden z jej badaczy nie odważył się sformułować stwierdzenia jakoby tzw. powieść łotrzykowska była tworzona wyłącznie przez plebejuszów i tylko wśród nich znajdowała wdzięcznych odbiorców. Wręcz przeciwnie, podkreśla się wpływ jaki na jej powstanie wywarły masy „drobnej zrujnowanej szlachty”. Te zaś nazwiska twórców noweli pikarejskiej, jakie są nam znane, świadczą, iż w znacznym stopniu rekrutowali się oni z grona doświadczo-nych, chciałoby się rzec „zawodowych”, literatów<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 23. Przyczyny dla których szlachta pisywała „do szuflady” zasługują na bliższe zbadanie. Oddziaływały tu nie tylko względy ostrożności, ale i brak ambicji autorskich czy zapotrzebowania czytelniczego na takie np. utwory jak pamiętniki.

<sup>27</sup> T. Boy-Zeleński, *Wstęp do: Stendhal, Czerwone i czarne*, Warszawa 1949, s. 19.

<sup>28</sup> Por. przyp. 2.

<sup>29</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 3 nn.

<sup>30</sup> Por. J. Dzierżykraj-Mtrowski, *Literatura hiszpańska*, [w:] *Wielka Literatura Powszechna*, pod red. S. L. ama, t. II, część 2, Warszawa 1933, s. 841 nn.

Literatura sowizdrzalska w znacznej mierze opierała się na parodii: ta zaś może się pojawić dopiero wówczas, gdy piśmiennictwo, które obiera za przedmiot swych drwin, zostało już w danym kraju dostatecznie ugruntowane i jest powszechnie znane. Podobnie jak Don Kichot stanowił szyderczą replikę na powódz romansów rycerskich, jaka zalała przedtem ojczyznę Cervantesa, tak i utwory naszych sowizdrzałów mogły się ukazać po rozkwicie nie tylko określonych gatunków literackich, ale i „rozmaitych form piśmiennictwa użytkowego, związanego niekiedy wprost z życiem publicznym i instytucjami dawnej Rzeczypospolitej”<sup>31</sup>. Musiał więc przedtem nastąpić rozwój zarówno literatury odrodzeniowej jak i form ustrojowych szlacheckiego państwa.

Wśród miłośników oraz badaczy literatury sowizdrzalskiej panuje przekonanie, że za brak należytego dla niej zainteresowania należy winą obarczyć poprzednie pokolenie badaczy, którzy nie umieli docenić tego gatunku piśmiennictwa. Kierowały nimi bądź to przestarzałe kryteria oceny, bądź też wręcz klasowe uprzedzenia wobec twórczości zbuntowanych plebejuszów. Ci zaś nie głosząc rewolucji dokonywali jej w świadomości, „zanim masy ludowe mogły dokonać jej w rzeczywistości”<sup>32</sup>. Wolno jednak wątpić w słuszność powyższej oceny, skoro nasuwa się wyjaśnienie o wiele prostsze. Utwory literatury sowizdrzalskiej nie przedstawiały po prostu większej wartości artystycznej, która by pozwoliła im na zwycięskie oparcie się próbie czasu. W dość monotony sposób powtarzają one te same chwytły literackie, podobne motywy, pomysły czy sytuacje komediowe, które dałoby się niemalże wyliczyć na palcach. Podobnie więc jak mimo zabiegów potężnego ongiś „Proletkultu” twórczość Demiana Biednego oraz równych mu w talencie braci po piórze nie była w stanie zaćmić osiągnięć Puszkina czy Lermontowa, tak i cała literatura sowizdrzalska, którą charakteryzowała organiczna wtórność, pozostaje daleko w tyle poza szczytowymi osiągnięciami prozy staropolskiej, w znacznym stopniu szlacheckiej. Literatura ta może i powinna zainteresować historyków *sensu stricto* jako źródło mówiące o kondycji społecznej pewnych warstw czy grup zawodowych, działających na przełomie XVI i XVII stulecia, choć należy je traktować z tą samą ostrożnością z jaką hiszpańscy badacze traktują powieść łotrzykowską (pikarejską). Sowizdrzałki zasługują na uwagę badaczy dziejów literatury, ale trudno wymagać od współczesnego czytelnika, aby z pasją zaczytywał się „Wyprawą plebańską” czy „Minucyjami”.

Próba udowodnienia, że w przypadku twórców literatury sowizdrzalskiej mamy do czynienia z pewną koherentną postawą ideologiczną, zwartym i konsekwentnym stosunkiem do świata, feudalnej struktury społecznej czy do zjawisk nadprzyrodzonych, wydaje się być z góry skazana na niepowodzenie. W przypadku dzieł sowizdrzalskich chodzi raczej o zawartą w różnych gatunkach literackich formę wypowiedzi artystycznej, do której — z uwagi na powszechnie wówczas panującą modę — sięgali w bardzo różnych celach przedstawiciele rozmaitych środowisk społecznych czy kręgów ideowych. Nie był to więc manifest programowy, filozoficzny a tym bardziej społeczny. Wreszcie, literatura sowizdrzalska (zwana też wymiennie plebejską) stanowiła integralną część literatury ogólnonarodowej i wszelkie próby ostrego jej odcinania od „szlacheckiej” czy „oficjalnej mieszczańskiej” są raczej skazane na niepowodzenie.

<sup>31</sup> S. Grzeszczuk, op. cit., s. 49.

<sup>32</sup> Tamże, s. 57.